NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 12 Katowice, 27-go marca 1932

Na niedzielę wielkanocną

EWANGELJA

zapisana u św. Marka w rozdz. 16, w. 1—7.

W on czas: Marja Magdalena i Marja, matka Jakóba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?

I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w biała szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział".

NAUKA.

Jak świat szeroki i daleki, rozlega się dziś głos dzwonu wielkanocnego! Mgłę zalegającą ziemskie niziny i unoszącą się nad ludzką niedolą przenika dziś zwycięsko jasny promień zaświatowego słońca! Znękanemu cierpieniem sercu człowieka głosi dziś Kościół św. wieść o szczęściu, o zmartwychwstaniu! Chrystus, ukrzyżowany, do grobu złożony, z grobu wstaje! Dokonuje **największego z wszystkich cudów,** stwarza **podtsawę** niewzruszoną **wiary i nadziei naszej!**

Cud Zmartwychwstania Pańskiego to zdarzenie przedzielające jako słup ognisty dzieje ludzkości, skupiające w sobie wszystko, cokolwiek się dzieje i dziać jeszcze będzie na świecie! Napróżno silić się będzie niewiara, by za wzorem żydów przekupujących stróżów grobu Chrystusowego zaprzeczyć cud zmartwychwtsania! W imię Chrystusa zmartwychwstałego idą na śmierć apostołowie, jakże mali i lękliwi przy śmierci mistrza, a jak zmienieni, potężni i odważni po Zmartwychwstaniu! Wiara w zmartwychwstałego Boga - Człowieka tworzy niezliczone zastępy męczenników, powołuje do życia ogromny, świat cały obejmujący, gmach Kościoła Chrystusowego!

Chrystus zmartwychwstał! Dlatego jest i dla nas **„zmartwychwstaniem i życiem, kto w Niego wierzy, żyć będzie, choćby i umarł! A każdy, kto żyje, wierząc w Niego, nie umrze na wieki!"** Słodka nadzieja życia, życia wiecznego, koić będzie odtąd nasze cierpienia i dodawać nam sił do wytrwania! Żyć będziemy wiecznie, jeżeli tutaj **wierzyć** będziemy w Chrystusa i z Nim odbywać będziemy pielgrzymkę doczesną!

Dlatego nie będziemy pytali smutnie i lękliwie: **„któż nam odwali kamień od drzwi grobowych?"** Albowiem który z grobu swego własną siłą się wydobył, ten otworzy i umarłych wyprowadzi do życia wiekuistego! Wszechmocą Swoją powoła do życia umarłych, jak do życia pobudza po zimowym śnie wiosenne kwiecie!

„Czemuż szukacie Żyjącego wśród umarłych? Wstał, niema Go tu!" Słowa anielskie, skierowane do niewiast ewangelicznych niechaj brzmią i dźwięczą, w sercach naszych, gdy płacząc stoimy nad mogiłą drogich nam istot! **Nie narzekajmy wśród grobów i nie szukajmy na cmentarzach tych,** co od nas odeszli, lecz skierujmy wzrok tam, kędy dziś wskazuje prawica Zmartwychwstałego, gdzie jest zmartwychwstanie i **życie!** Tam ich odnajdziemy!

Dlatego radośnie dźwigać będziemy krzyż swój, spokojnie znosić niedolę życia i cierpliwie się zmiennym jego kolejom, albowiem, chociażby wszystkie nas zawiodły nadzieje, ta jedna, najważniejsza nam pozostanie, ta, którą dziś głosi dzwon Zmartwychwstania! Amen.

Pogrzeb Zbawiciela.

Cienie wieczorne ścielą się coraz dłuższe; czas wielki ukończyć pracę. Józef i Nikodem odbierają od Matki ciało, i jako jest zwyczaj u żydów, obmywają je, obwijają w prześcieradło, obkładają wonnemi ziołami i maściami, również napawając wonnościami, na głowę kładą chustkę. Godzina już późna, zmrok zapada; na szczęście grób, w którym złożą ciało, tuż niedaleko, w ogrodzie, w cieniu palm, drzew oliwnych, balsamów i kwiecia rozmaitego. Ten grób kazał Józef z Arymatei dla siebie wyciosać, teraz oddaje go swemu Panu. Jezus nie miał swej własnej kołyski, nie ma i grobu własnego.

Idzie orszak pogrzebowy, smutny, żałobny. Spuszcza się powoli z pagórka i już jest w ogrodzie. Przy świetle pochodni wchodzą w otwór w skale, ostrożnie kładą ciało w grób, w trumnę kamienną, w opoce wykowaną. Po raz ostatni spoglądają ze czcią i boleścią na to ciało najświętsze, przykrywają prześcieradłem, wychodzą, zamykają drzwi, przy suwają kamień grobowy.

I oto Jezus znalazł swój odpoczynek. Z jaką radością i Matka Jego najmilsza by spoczęła obok Niego, która z Nim tyle cierpieć musiała! Boleścią przepełniona oddala się z miejsca niezmiernego smutku, niewysłowionego żalu, mówiąc:

Dobra noc, grobie święty najświętszego ciała,
Którem właśnie bolejąca łzami oblewała.
Niech Ci będzie cześć w wieczności
Za Twe męki, zelżywości,
Mój Jezu!
Dobra noc mój Jezu! dobra noc!

Władysław Demkow.
(Lubomia, pow. Rybnik).

Rezurekcja.

Pośród moździerzy huku, pieśni i trąb brzmienia,
Co rozsadzać się zdały świątyni sklepienia,
W boskości majestacie, w aureolach chwały
Miedzy śląskim ludem szedł Chrystus zmartwychwstały.
Lud, padłszy na kolana, kornie chylił czoła;
Błogosławił mu Chrystus i wyszedł z kościoła...

A na świątyni dzwony wciąż grały i grały
Potężny hymn triumfu, radości i chwały.

W pachnącą woń poranku lekko otulony,
Słońca lśniącemi blaski świetlnie ozłocony,
Szedł Odkupiciel świata, Chrystus Pan nad Pany,
Przez ciche, śląskie wioski i te zbożne łany,
Co pieśnią swego szumu k'Niemu się modliły
I wiatrem kołysane kornie się kłoniły.
Radowało się wszystko!... lśniła szczęściem rosa
I nawet swą jasnością śmiały się niebiosa!
A Chrystus błogosławił i polom i łąkom
I tym wieśniaczym strzechom i szarym skowronkom,
Co dla Marji i Chrysta tak cudnie śpiewały...
A na świątyni dzwony wciąż grały i grały.

Wielkanoc.

Wielkanoc jest tem, co nazwa mówi: „Nocą“ bardzo Wielką. Nocą tak wielką, że raz tylko jeden w całych dziejach ludzkości się wydarzyła i już się nie powtórzy nigdy. Nigdy też nie powtórzy się to, czego Umarły Pan Jezus dokonał tej nocy sam na Sobie.

Wielkanoc jest Powstaniem z martwych.

Jest Wskrzeszeniem Życia, które już było zniknęło. Jest powrotem o własnych siłach z poza tej granicy, skąd już nikt nie wraca. Jest zupełnie czemś innem aniżeli Naim i Łazarz.

Chcesz zrozumieć to, czego Jezus dokonał w Noc Wielką, przeczytaj u św. Jana, co o tej nocy przed męką swoją powiedział Mistrz nasz:

„Oto ja kładę duszę moją — aby wziąć ję znowu.

„I nikt jej nie bierze ode mnie, ale ja sam od siebie ją kładę.

„I tylko ja mam moc położyć ją.

„I tylko ja mam moc potem znowu wziąć ją!“

Dla Apostołów jest zmartwychwstanie źrenicą źrenicy całego chrześcijaństwa.

— Czy sądzicie, że tulalibyśmy się po świecie, że z radością szlibyśmy do wiezień, ślęczeli po długie lata w kajdanach, za nicbyśmy sobie mieli porzucanie ciał naszych zwierzętom dzikim na pożarcie?

— Czy sądzicie, że zdołalibyśmy ponosić trudy apostolstwa naszego, gdybyśmy nie mieli tej wynagradzającej pewności, że Chrystus z Martwych Powstał??

— Bez tego przekonania już dawno każdy z nas spakowałby kufry i jazda do domu! jazda do Galilei! Precz od więzień, zdala od kajdan i gniewu cesarskiego! jazda nad piekne wody Genezaretu, by przy boku ukochanej żony i miłych dzieci rozpocząć wygodniejsze życie!

Takie mniejwięcej kazanie głosił św. Paweł zaledwo 17 lat po zmartwychwstaniu w Koryncie, gdy pierwszą katolicką tamże zakładał parafję!

„Jeżeli Chrystus nie zmarwtwychwstał, nie mamy prawa głosić wam kazania!

„Nie mamy prawa odpuszczać wam grzechów. Nie macie obowiązku spowiedzi! Jesteście i pozostaniecie w grzechach. Jesteście nędzniejsi niżeli wszyscy ludzie!“ (I. Cor. 15.).

Tylko ten, kto te słowa św. Pawła pojmuje, rozumie Wielkanoc. Potrafi się radować z nami! Choćby grzesznikiem był największym, z wielką grzesznicą Magdaleną z Magdali rychłym rankiem pospieszy do grobu Pańskiego! Strąci z piersi swej ciężar kamienia i zaśpiewa całą siłą ową krótką, lecz całą dogmatyke zbawienia zawierającą pieśń:

Wierzymy żeś zmartwychwstał.
Wierzymy żeś Panie życie nam naprawił.
Wierzymy żeś wybawił nas z śmierci wiecznej
i Moc swoją świętą ujawnił.

Dyngus.

W całej Polsce istnieje zwyczaj oblewania dziewcząt zimną wodą w drugie święto Wielkanocy. Zwyczaj ten, zwany dyngusem lub śmigusem, obchodzony jest na pamiątkę przyjęcia chrztu św. w Polsce. Śmigus sprawia dużo wesołości zwłaszcza wtedy, kiedy jest ciepło i pogoda. Już od samego rana słychać krzyki i śmiechy w tych domach, gdzie są dziewczyny. Chłopcy biegają z wiadrami wody po ulicach i wołają na rodziców, żeby powyganiali dziewczęta na podwórze. Gdy te wybiegną na podwórze, wtedy chłopcy z krzykiem wielkim wołają: „pod studnię! pod studnię!“ albo: „śmigus! — dyngus! dyngus!“

Jedni chłopcy naganiają dziewczęta pod studnię, drudzy napełniają wiadra wodą, inni znów wylewają te wiadra na dziewczęta, tak, że suchej nitki na nich nie pozostanie. Dziewczęta wcale się na to nie obrażają. Owszem, wręczają potem chłopcom kraszanki, t. j. malowane jajka, które u nas, na Śląsku, zowią „kroszonkami“.

Dziewczyny zbierają się potem w gromady i opowiadają sobie, kto ich oblał, o której godzinie i t. p.

A tam w kącie płacze znów dziewczyna? To jest ta, o której snać nikt nie pamiętał, bo nie zlano ją wodą.

Śmigus sprawia dużo wesołości, która tak bardzo dodatnio wpływa na zdrowie ciała i duszy. Jeden uczony ośmielił się nawet wypowiedzieć takie zdanie: „Każdym uśmiechem człowiek przedłuża sobie życie!“ Wynika więc stąd, że i śmigus nie jest pozbawiony racji bytu!

Jędryskówna Salomea
ucz. kl. VIII szk. powsz. w Lubomi.

(Bardzo chętnie drukujemy powyższe wypracowanie i nadmieniamy raz jeszcze, że każda współpraca naszej młodzieży jest ważnym czynnikiem w ruchu oświatowym, ponieważ zachęca i pobudza innych do samodzielnego wysiłku. O tą współpracę młodzieży naszej także w przyszłości upraszamy. — Redakcja.)

Marja Czeska-Mączyńska.

Miłosierdzie.

(Opowieść wielkanocna.)

— O niech też Matka Boska miłosierna odpłaci stokrotnie, niech Pan Jezusek wynagrodzi za to serce współczujące dla biedy wszelakiej.

— No... no...

Młoda szewcowa zawinęła w kawałek czystego papieru spory glon świeżo upieczonego placka, co tak sympatycznie cynamonem zalatywał i wsunęła go w ciemną, wezłowatą rękę żebraczki.

— Z Bogiem..

Drzwi się zamknęły, zniknęła wizja czystej kuchenki, rozwiał zapach gotowanej szynki, a Marjanna Wyganusowa pociągnąwszy raz jeszcze z lubością nosem, rozglądała się uważnie na prawo i lewo. Sień była pusta, na schody podstrysza padało jasne światło przez okienko w górze.

— Wydychnę trochę — zadecydowała.

Powlekła się na podstrysze, rozsiadła wygodnie, obolałe nogi wyciągnęła. Oj bolały te nożyska, bolały, tyle dziś drogi zrobiły, z ostatnich domów przedmieścia do miasta po błotnistych, wiosennych kałużach, potem tyle schodów, tyle pięter. Wszędzie dzisiaj pieką, a gdy tak w progu takiej świątecznej, wonnej kuchni zamajaczy starcza, wyschnięta postać i ręka się wyciągnie trzęsąca, czarna a oczy wypłakane obejmą baby pachnące, placki od jaj złote, jakiemś dziwnem spojrzeniem pragnienia i wyrzeczenia razem to i trudno jakoś nie dać. Jedna da bo jej żal onej ludzkiej nędzy, druga, bo sie złego oka zlęknie, trzecia, bo niedawno od spowiedzi świętej przyszła i ma jeszcze w duszy dobro świeżo rozbudzone, mało która od progu odpędzi nie dawszy bodaj grosza w ten przeddzień Zmartwychwstania.

I oto Marjanna Wyganusowa miała w swoim koszyczku skarby rozmaite, przekładała je teraz, rozkoszowała się ich widokiem, wąchała, z radością myślała, jak przez parę dni wypoczną nogi stare, łażeniem sterane i dusza jej tonęła w dziękczynnej modlitwie. Były w koszyku kawałki bułek świątecznych rozmaicie wydarzonych, z zakalcem i bez zakalca, jałowych i tłustych, zależnie od zamożności i zdolności gospodyni, która obdarzyła. Był w garnuszku rosół z pod szynki i kawałek wędzonki tłustej, który jej wetknęła gruba rzeźniczka i sadła płatek od sklepikarki, a osobno, w papierku jajko święcone od jakiejś paniusi litościwej... jeno... że go podzielić z kim niema... Westchnęła Marjanna Wyganusowa i wyblakłe oczy nagle zwilgnęły łzami. Sama jest jako ten palec, jak ten kłos w polu, zapomniany w czas żniwa

Ech...

Sa może gorsze nędze na świecie, któż ta wie.

Schlipnęła łzami, co jej wezbrały w przełyku i wysypała na dłoń pieniążki drobne, brudne, ciemne, jak dłoń, na którą upadły. Liczyła i na zwiędłe usta wypełznął znowu uśmiech. Miękkie serca mieli dzisiaj ludzie, będzie i na węgla woreczek, na kawy troszkę, na cukru odrobinę i na opłatę kąta na pierwszego starczy.

Jeno, że te nogi niepoczciwe tak bolą, a bolą, a tu jeszcze taki świat drogi przed niemi i na Rezurekcji chciałby człowiek być, skoro żyje jeszcze, dzwonów posłuchać, miłosierdziu Pana Jezusowemu się polecić, nędzy własnej zapomnieć.

Ej, Boże...

Przecież nie zawsze tak było, jako jest. Był czas radości i pracy, zdrowia i zadowolenia, ten zawiedły krzaczek ludzki był także kiedyś młody i miał swoją wiosnę słoneczną i kwietną, lato upalne, jesień bolesną aż przyszła ona zima tułacza...

Et, co tam wspominać.

Wetknęła pieniądze za pazuchę, spojrzała żałośliwie na swoje nogi opuchłe, szmatami poowijane, dziwnie grube w stosunku do jej chudości, tkwiące, jedna w pantoflu starym ze śmietnika podjętym, a druga w męskim kamaszku.

Wszystko wola Pana Jezusowa. Gdyby jej kto był powiedział przed pięćdziesięciu laty, że jej zgrabne, młode nogi, których urodę podziwiała z dumą, staną się parą takich bezkształtnych baryłek, byłaby parsknęła śmiechem. Młodemu się przecież zawsze zdaje, że nigdy starym nie będzie i dlatego nieraz krzywdę wyrządza starości, naigrawając się z niej. A tymczasem lata lecą i ze smukłej, radosnej drzewiny robi się stara miotła.

Wstała i powlokła się na Rezurekcję do Marjackiego kościoła, uklękła w ciemnym kąciku, zaraz przy wejściu, by kościelnemu błota nie nanosić, zachwyconemi oczyma chłonęła wyniosłe łuki sklepienia, jakgdyby w zorzy wiecznego zachodu skąpane i świateł jarzący blask, ukojny mrok, przeciekający przez barwne witraże.

Odeszła gdzieś starość i ból, zamilkło cierpienie, ciemne palce przesuwały paciorki różańca a w duszy cisza się stawała świąteczna. Dobrze jej było w tym domu Pana Jezusowym, gdzie ona, nędzarka miała porówne prawa z najstrojniejszą damą.

Ukojnie i dobrze.

Umilkły tony, pchają się ludzie ku wyjściu, gasną światła. Jej nie śpieszno, przecież nikt nie czeka.

Wyszła wreszcie. Noc już była, gdy do izdebki swojej wróciła Kot zaraz wypełznął z zapiecka, żeby powitać panią i ocierając o jej rękaw grzbiet wygięty wtykał do kosza łakomy nosek.

— Cie, Buraś, uczta bedzie, zobaczysz, ludzie dobrzy wspomogli, będziemy i my świętowali, mleka ci kupię, w piecu napalimy i będziemy się grzać...

— Mr... mr... — chwalił Burek, usiłując odsunąć wierzch z koszyka.

Do izby ktoś zastukał nieśmiało.

— Gospodyni pewnie — myślała Marjanna i poszła otworzyć radosna, że i komorne zapłacić będzie mogła, ale na progu stał człowiek, widmo człowieka, młody, chudy, o niegolonym dawno zaroście, patrzył w nią jakiemiś dziwnemi, wylęknionemi oczyma. A ją zdjął strach, a potem litość.

— A... wy czego?

— Wędrowny jestem, chleba szukam, od miesięcy bez roboty, wspomóżcie mnie, pozwólcie zanocować albo bodaj łyżkę strawy dajcie. Biedniście, wiem, ale biedny najprędzej poratuje biednego, bo wie, jak mu jest.

Marjanna się zawahała przez mgnienie. Jakże tak obcego po nocy do izby wpuszczać, Bóg wie, co za człowiek, może jaki zbój? Ale naraz zaśmiała się sama z siebie. A cóż to ona za skarby ma, żeby się złodzieja bała?

Gdyby jej syn żył, byłby w tych latach i może też byłby bez pracy; ciężkie czasy teraz, a młodemu i użebrać trudno. Litują się ludzie starości i kalectwu, a młodemu nic nie dadzą, choćby z głodu konał.

Zaprosiła go gestem dobrotliwym, stół kulawy szmatą starą starła i uśmiechnęła się.

— A no posiedźcie przez Święta, będę mieć z kim święcone podzielić.

Ciężko na ławie siadł i patrzył, jak rozpalała w piecu, nastawiała wodę, w kącie izby przygotowywała posłanie ze starych chust i po chwili namysłu poduszczynę mu swoją jedyną podścieliła, boć jej siennik został a jemu jeno te gołe dyle, sękami najeżone.

Postawiła przed nim rychło herbaty garnuszek i placka białego kawał:

— Jedzcie z Panem Bogiem.

Odtajał jakoś, rozgadali się powoli o tem i owem, bliscy się siebie czuli, wspólną nędzą.

— Wiecie, że gdybyście mnie byli i wy odepchnęli dzisiaj, byłbym do Wisły poszedł i zrobił sobie koniec.

— Nie gadajcie! — Przerażona pogładziła go po głowie drżącą ręką. — Przecie macie jeszcze całe życie przed sobą, dziś źle, jutro może być lepiej. Młodzi jesteście.

Usiadła przy nim i opowiadała mu swoje życie. Dobrze się jej w niem wiodło, była pracowita, zapobiegliwa, służyła, potem zamąż poszła, miała męża, dzieci, mąż umarł, synowie zginęli, wojna ich zabrała, została sama. Uskładanego grosza miała trochę, byłoby starczyło na stare lata, przyszła dewaluacja, oszczędności całego życia stały się nagle bezwartościowym papierkiem, starość odebrała siły i trzeba było rękę do ludzi wyciągnąć. Aleć żyła, bo taka była wola Pana Jezusowa. Potrzebna była zdaje sie jeszcze na świecie, może dla tych ptasząt, co im ziarno zimą sypała, może dla tych umarłych, za których się modliła, może, by sama ujrzała, jakie marne jest wszystko, co ziemskie.

— A może to wam potrzebna byłam, by was od złego powstrzymać. Macie matkę?

— Nikogo nie mam, ojca nie znałem, matka rzuciła mnie dzieckiem jeszcze. W przytułku nauczyłem się rzemiosła. Nadmiar rąk, wydalili, z dnia na dzień coraz gorzej, głód, nędza, poniewierka...

Jasna głowa na stół opadła, płakał.

— No, no... nie płaczcie, odmieni się, zobaczycie, koroneczkę zmówię do Najświętszej Panny, wysłuchała, nieraz już wysłuchała. Młodzi jesteście, zdrowi, a młodość i zdrowie to skarb. Tymczasem u mnie posiedźcie, podzielę się z wami, oddacie, jak wam Pan Jezus odmieni.

— A cóż wy wiecie, jaki ja człowiek?

— Biedniejsiście ode mnie, to i wystarczy. Nie trza wątpić o sercu ludzkiem. Jednych widzicie Pan Bóg nędzą doświadcza, a drugich bogactwem i wierzcie mnie starej, że łatwiej temu w nędzy duszę zachować w radości i czystości, jak temu w bogactwie. Ja, widzicie, mam duszę radosną, niema dnia, żebym nie dziękowała Bogu za to słoneczko jasne, za ono miłosierdzie ludzkie i wy ozdrowiejecie przy mnie z onej goryczy, co wam serce przeżarła. Dobranoc, synku!

Pochylił się jej do ręki i poczuła dwie gorące łzy.

— Dobranoc, matko!...

Obudził go słońca promień, co mu zajrzał w oczy zamknione. Pachniało kawą, u stołu stała babka w odświętnej chustce i uśmiechnęła się do niego pogodnie:

— Pan Jezus zmartwychwstał, synku, do kościoła trzeba iść, miłosierdziu Boskiemu się polecić.

Patrzył w jej dobrą, starczą twarz.

— Matko...

— Co, synku?

— Jak chleb znajdę, to będziecie u mnie.

— Bajesz, synku...

Ale w oczach miała łzy. Może i miłosierdzie Boże.

Zwyczaje Wielkanocne w innych krajach.

Wielkanoc, podobnie jak Boże Narodzenie, wszystkich krajach chrześcijańskich bywa obchodzoną uroczyście, zwłaszcza po wsiach. **We Francji** pasterze obierali najpiękniejszą dziewczynę za królową i wraz z nią chodzili od domu do domu, zbierając w upominku jaja, z których wyprawiali ucztę w poniedziałek wielkanocny. Tego samego dnia obchodzą **w Szwajcarji** uroczystość, zwaną „rzucaniem jaj". Cała ludność wsi udaje się o pół mili na łąkę, na której rozkładają sto jaj; wszyscy dzielą się na dwa obozy, a walka polega na ciskaniu jaj w koszyk, trzymany na kolanach przez młynarza. Przez ten czas jeden z chłopaków powinien udać się do wsi, wypić szklankę wina i wrócić. Jeżeli mu się uda dokonać tego, zanim wszystkie jaja będą w koszyku, jego stronnictwo zwycięży. **Na Węgrzech**, tak samo jak u nas, odbywa się w poniedziałek śmigus, chłopaki oblewają wodą dziewczęta przy studni, a im ładniejsza dziewucha, tem strumień wody jest obfitszy. Zwyczaj ten legenda węgierska odnosi do śmierci Chrystusa; niewiasty izraelickie, oburzone niesprawiedliwym wyrokiem Piłata, zebrały się przed domem prokonsula, łżąc go i przeklinając. Rozgniewany Piłat kazał pretorjanom oblać je wodą. Niewiasty odeszły, ale każda kropla wody, co spadła na kamienie, wołała na prokonsula: „Podły! podły!" i gdziekolwiek się udał, słyszał zawsze głos potępienia.

Droga zbawienia.

Po ciernistej chodząc drodze,
Nie ustawaj, nie,
Choć twa dusza cierpi srodze,
Pod krzyżem się gnie.

Wznieś ku niebu serce twoje,
Pocieszy cię Bóg!
Przez łzy, troski, bóle, znoje —
Droga w niebios próg.

Pan Bóg liczy twe cierpienia,
Każdą twoją łzę,
Krocz więc drogą tą zbawienia,
Bóg bowiem tak chce.

Ucz się cierpieć bez skarżenia,
Kochaj bliźnich twych!
Ta jest droga do zbawienia
Nas ludzi grzesznych.